Cena pojed. egz. 15 groszy

Demokrata

ORGAN • NARODOWO • SPOŁECZNEGO • RUCHU • MŁODYCH

Nr. 43 Toruń, 15 listopada 1936 r. Rok III

Żądamy prawa wyborczego dla młodzieży

Ostatnio prawie równocześnie Polska Partia Socjalistyczna i Stronnictwo Ludowe wysunęły postulat nowych wyborów do sejmu i senatu. Podobne stanowiska nie od dziś zajmuje Narodowa Partia Robotnicza. Tak tedy — **nowe wybory do izb ustawodawczych stały się dziś naczelnym postulatem polskiej demokracji.**

Dziesięcioletnie rządy sanacji doprowadziły kraj nad brzeg przepaści. **Trzeba znaleźć wyjście.** Demokracja polska wyjście to widzi w uczciwych, demokratycznych wyborach. Tylko ludzie, obdarzeni bezwzględnym zaufaniem kraju mogą kraj wyprowadzić z katastrofalnego położenia. Tylko demokratyczne wybory mogą ponad wszelką wątpliwość wykazać, **u kogo jest zaufanie narodu.**

Sanacja, zaopatrzona w tajemnicze misteria, odbywające się w gabinecie pułk. Koca, udaje, że tego zasadniczego postulatu demokracji polskiej nie słyszy. **Sanacja ratunku dla Polski** (czytaj **dla siebie) szuka w pomysłowości pułk. Koca — demokracja w woli narodu.** W niczym nie ujmując talentowi i osobistym zaletom pułk Koca, bardziej wierzymy w to, co powie lud polski, niż w to, co ogłosi p. Koc.

Rzecz jasna — nowe wybory nie mogą się odbyć na podstawie sanacyjnej ordynacji wyborczej z lipca 1935. Na komedię takich wyborów po raz drugi nawet sanacja nie może sobie pozwolić. Sytuacja jest za poważna na wyprawianie hocków-klocków w stylu wyborów z września 1935 r. **Nowe wybory mogą się odbyć tylko na podstawie nowej uczciwej, demokratycznej ordynacji wyborczej i oczywiście — bez cudów.** Głosować muszą wszyscy obywatele państwa, tak jak wszyscy muszą wypełnić swoje obowiązki wobec państwa. I głosować muszą na tych ludzi, na których chcą głosować, a nie na tych, których im „życzliwie" podsunie p. starosta czy wojewoda.

Łącznie z zadaniem nowych wyborów i nowej ordynacji demokracja polska, zwłaszcza zaś polska młodzież demokratyczna, powinna wysunąć **postulat przywrócenia młodzieży prawa wyborczego od 21 roku życia.** Młodzi Polacy, którzy w każdej chwili mogą być powołani do obrony ojczyzny z bronią w ręku, powinni mieć prawo współdecydowania o losach kraju. Sanacja słusznie obawiając się młodzieży, podniosła cenzus wieku do lat 24.

Sanacja, podnosząc w ordynacji cenzus wieku do lat 24, poszła utartym torem każdej reakcji, która na całym świecie boi się ludzi młodych. Tylko tam, gdzie reakcja siedzi już zupełnie pewnie w siodle i gdzie zdążyła już wybory przemienić w taką groteskę, jak **np. „wybory" we Włoszech lub Niemczech** hitlerowskich, tylko tam reakcja pozwala sobie na przyznanie prawa „wyborczego" ludziom nawet bardzo młodym (np. Włochy). Reakcja czyni to w celu nadania ustrojowi pozorów „demokratyzmu" i by uczynić ustrój „młodym". **Oczywiście prawo „wyborcze" dla młodzieży w ustrojach faszystowskich jest taką samą bujdą, jak całe „wybory" faszystowskie wogóle.**

Reakcja ma zawsze tysiące „argumentów", żeby zbić postulat prawa wyborczego dla młodzieży od 21 roku życia. Najgłówniejszy argument reakcjonistów opiera się na tym, że młodzi są „zbyt radykalni, nie mają doświadczenia, nie znają życia". Ależ panowie reakcjoniści — nie jeden z tych młodych ludzi, który od dzieciństwa na każdym kroku musi borykać się z najstraszliwszą nędzą (a jest dziś w Polsce takich tysiące i setki tysięcy) **wie o życiu więcej, niż wy wszyscy razem.** Młody człowiek, współdecydując świadomie o losach państwa, nauczy się więcej o państwie i mocniej zwiąże się z państwem — niż podlegając przez lata „wychowaniu państwowemu" w drużynach junackich.

Naprawdę, reakcja ma tylko jeden przekonywujący argument przeciwko przyznaniu młodzieży prawa wyborczego, ten mianowicie — **że ma strach przed młodzieżą.** Reakcja instynktownie czuje, że młodzież nie pójdzie dobrowolnie tam, gdzie jest **gwałt, wyzysk i zacofanie,** ale pójdzie do obozu **wolności, kultury, postępu i pokoju. Młodzież pójdzie z demokracją.** Masy młodzieży polskiej w uczciwych wyborach napewno nie będą głosowały na sanację. Wbrew pozorom nie dadzą też swoich głosów obozowi faszyzmu endeckiego. Nie patrzymy oczywiście na młodzież

polską pod kątem widzenia burd endeckich na uniwersytetach.

Ten strach sanacji przed młodzieżą winien demokrację polską skłonić do tym energiczniejszego wysunięcia postulatu praw wyborczych dla młodzieży. W masach polskiej młodzieży pracującej, demokracja polska znajdzie wielką i ofiarną siłę. **I dlatego razem z całą polską młodzieżą demokratyczną wysuwamy żądanie prawa wyborczego dla młodzieży od 21 roku życia.**

Czy niema sposobu na endeckie huligaństwo

Prawie równocześnie z rozpoczęciem wykładów na uniwersytetach zaczęło się buszowanie po uczelniach czarnych sotni endeckich, uzbrojonych w lagi i kastety. „Utarym zwyczajem" zaczęło się bicie studentów Żydów i tych Polaków, którzy do metod endeckiego antysemityzmu odnoszą się z głęboką pogardą. **Kandydaci na polskie lwy Alkazaru nie cofają się nawet przed biciem studentek Żydówek.**

Burdy endeckie na uniwersytetach bynajmniej nie są tegoroczną nowością. Powtarzają się one z podziwu godną regularnością i należą niejako do uświęconych tradycja obyczajów pierwszego trymestru w każdym roku akademickim.

Kwestia żydowska w życiu endeckim dla nas nie istnieje. Nie idzie nam jednak w tej chwili o merytoryczną dyskusję nad kwestią żydowską. Idzie nam tu **o metody endeckiego antysemityzmu.** Brutalne, podłe metody, które trzeba potępić i którym się trzeba raz nareszcie energicznie przeciwstawić.

Pomyślmy tylko, jaki to krzyk okropny wszczyna prasa burżuazyjna, ilekroć gdzieś lud, zbuntowawszy się przeciwko okrutnemu wyzyskowi, dobiera się nieco ostrzej do skóry wyzyskiwaczy. Całkiem nowy przykład — Hiszpania. Jakież to lamentowanie i pomstowanie w tejże prasie burżuazyjnej, gdy robotnicy w walce ekonomicznej z kapitałem okupują fabryki, lamentowanie i pomstowanie właśnie na metody.

A teraz porównajmy z tym np. takie wystąpienia młodzieży endeckiej na S. G. H. w Warszawie. Takie dzikie zalewanie audytoriów wodą, wywalanie drzwi, demolowanie urządzeń uniwersyteckich. I pomyślmy teraz kto to wszystko robi. „Ciemni i rozwydrzeni" robotnicy? Gdzież tam. To się popisuje „przyszłość narodu", elita elity — endecka, katolicka i narodowa młodzież akademicka. W ogniu walki rewolucyjnej? Skądże znowu — z tradycji poprostu i na rozkaz endecko-faszystowskiego sztabu .I zważcie tylko — nie na barykadach, nie na ulicach, ale na uniwersytetach, w tych tyle przez burżuazję czczonych „świątyniach wiedzy".

I jakże reaguje na to wszystko prasa burżuazyjna? Prasa endecka unosi się w dzikim zachwycie nad „zdrowymi wystąpieniami młodzieży akademickiej". Prasa pół-endecka odnosi się do burd endeckiej młodzieży z podziwu godną wyrozumiałością. Bąknąwszy coś proforma o potępieniu, skwapliwie tłumaczy bohaterów pałki i kastetu, odnosząc się do nich z niekłamaną sympatią. **Solidarność klasowa działa.** Typowy przykład „solidaryzmu społecznego".

I dlatego myli się min. Świętosławski, jeśli spodziewa się, że społeczeństwo potępi ekscesy, na uniwersytetach, rozumiejąc oczywiście pod społeczeństwem te koła, których opinię wyraża prasa burżuazyjna. Wszakże opinia „reszty" społeczeństwa jest dziś mało ważną.

Bezsilność władz uniwersyteckich wobec rokrocznie powtarzających się awantur endeckich, wywołuje powszechne zdumienie. Władze te jedyne lekarstwo i jedyną sankcję znajdują w zawieszaniu wykładów, która to sankcja w pierwszym rzędzie dotyka tą młodzież, która chce się uczyć i w awanturach udziału nie bierze. **W czasach, gdy setki i tysiące młodych ludzi mimo największych zdolności i chęci nie mogą z powodu braku pieniędzy zasiąść na ławie uniwersyteckiej, nie wolno dopuszczać do tego, by bandy endeckich huliganów poniewierały w błocie karczemnych awantur godność polskiej nauki i kultury.**

Z drugiej strony młodzież robotnicza i chłopska ze zdumieniem patrzy na **brak jakiegokolwiek odporu ze strony tej niewątpliwie znacznej części młodzieży akademickiej, która się z wyczynami endeckiego huligaństwa nie solidaryzuje.** Czyż na uniwersytetach polskich niema demokratów, czyż na uniwersytetach polskich niema studentów, którzy zachowali elementarne poczucie godności ludzkiej? **Cóż na uniwersytetach robią takie organizacje, jak Niezależna Młodzież Socjalistyczna, Frakcja Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, Polska Akademicka Młodzież Ludowa?** Czyż nie jest obowiązkiem tych organizacyj, które na swoich sztandarach wypisały wielkie hasła demokracji, wolności i kultury, **zorganizować godny ale stanowczy i energiczny odpór przeciwko faszystowskim falangom młodzieży wszechpolskiej?**

Nie ulega wątpliwości, że znaczna część młodzieży akademickiej z głęboką pogardą patrzy na wyczyny endeckich bojówkarzy. Trzeba tylko, żeby tą młodzieżą ktoś pokierował, żeby ktoś zorganizował energiczną akcję odporną przeciwko barbarzyńskim metodom endeckim na uniwersytetach.

Bezkarne hulanie na polskich uniwersytetach bojówek endeckich musi się skończyć.

Alojzy Biel.

Nadesłane

Polak - europejczyk

Jeżeli Polska zarówno dawniej jak i obecnie, dowodziła swego jaknajściślejszego związku z cywilizacją zachodu, to opierała to przedewszystkiem na fakcie, że od wieków już mogła wydawać ze swego środowiska typy ludzkie, które znakomicie dostrajane były do europejskiego sposobu myślenia i mogły rozwijać produktywną działalność w ramach europejskich stosunków. Wiadomem wszak jest powszechnie, że kto bada życie i działalność jednostek wybitnych, ten przedewszystkiem doszukuje się źródła ich cech i właściwości w przeszłości ich przodków i kraju, który ich wydał.

Nie dość być może podkreślany był dotychczas fakt, że ten to „europeizm" znakomicie wcielony w postać jednego wybitnego Polaka, zawa-

żył niezmiernie doniośle na losach tworzącego się państwa. Jeżeli twierdzi się ogólnie, że walory osobiste i towarzyskie grają wielką rolę i stanowią często o powodzeniu danego polityka i męża stanu — to w pierwszym rzędzie powinno się to odnosić do Ignacego Paderewskiego.

O ile historia dostarczyć może wiele przykładów tego, że mężowie stanu i politycy byli jednocześnie literatami i poetami, dość wspomnieć Disraelego i szereg polityków francuskich wieku dziewiętnastego, o tyle do rzadkości należy połączenie w jednej osobie polityka i artysty. Paderewski — artysta wzniósł się do wielkości na Zachodzie i Paderewski polityk również całkowicie należał do Zachodu. To też słusznie mówi o nim jego cudzoziemski biograf: „Paderewski należał do Polski duchowo, ale fizycznie — do innego świata. Misja jego nie wymagała bezpośredniej łączności z Polską, lecz ścisłego związku z Zachodem, który rozumiał i gdzie był rozumiany". Obok tej szerokiej zachodnioeuropejskiej podstawy, pomostem, jaki łączył Paderewskiego — artystę z Paderewskim — mężem stanu, był dar krasnomówstwa, którym po raz pierwszy olśnił szeroki ogół polski w r. 1899 w Warszawie, na bankiecie w Resursie Kupieckiej, danym na cześć jego pod przewodnictwem Henryka Sienkiewicza.

Otóż dar słowa obok innych jak silnie europejskich właściwości umysłu Paderewskiego był tym środkiem, którym zdobywał dla siebie i swoich planów mężów stanu i polityków.

Jeżeli już w roku 1915-ym mógł Paderewski uzyskać od Artura Balfoura, obietnicę niepodległości Polski, to zawdzięczał to przedewszystkiem tej przyjaźni jaka go łączyła z ministrem angielskim. Balfour — mówi cytowany wyżej biograf — widział w Paderewskim człowieka, obdarzonego szczególnym talentem, a jednocześnie wszechstronną inteligencją, dzięki której wypowiadać się mógł w sposób tak olśniewający na jakiekolwiek tematy, poważny czy prywatny, a także pierwszorzędnego statystę i męża stanu, który nie poświęcił jednak nic ze swych artystycznych wartości i ambicyj intelektualnych dla osiągnięcia celów politycznych".

Przyjaciółmi Paderewskiego byli Clemenceau i Franklin Roosevelt, pułkownik House i Masaryk, Briand i Hoover, marszałek Foch i król belgijski. Wiadomo jak dalece zaważył na szansach Polski podczas Kongresu Wersalskiego, stosunek Paderewskiego do prezydenta Wilsona.

A czem był Paderewski w Stanach Zjednoczonych — tego dowodem była jego podróż tam po wojnie w r. 1928 kiedy uczcili go wszyscy prawie wybitni ludzie Ameryki, a ówczesny prezydent Coolidge podnosił jego „niezwykłe oddanie sparwie postępu, idei humanitarnej i kultury".

Prawdziwie głęboka europejskość Paderewskiego przejawia się i w całokształcie jego polityczno-społecznych poglądów w okresie powojennym. Echa tych poglądów mogły dojść do Polski jedynie w postaci rozmowy z cudzoziemskim dziennikarzem, tem niemnnej godne są wspomnienia w jego ojczyźnie w tych zwłaszcza osobliwych czasach.

Zapytany, czy niemiecki ruch hitlerowski może wykroczyć poza granicę Niemiec, odpowiedział Paderewski: „Wątpię bardzo. Własne moje tradycje, metody polityczne, wykształcenie, szacunek mój dla wolności jednostki i jej przekonań — słowem wszystko, wykazuje jasno, jakie jest moje stanowisko wobec wszelkich ruchów krańcowych, gdziekolwiekby były i cokolwiekby miały na celu. Lecz nie zdziwiłbym się, gdyby tego rodzaju ruchy prędzej czy później rozpowszechniły się nawet w tak cywilizowanych krajach, jak Anglia i Francja. Nędza i bezrobocie pozbawiają ludzi zdrowego rozsądku i orientacji.... Właściwą cywilizację, wewnętrzne poczucie wolności , a przeto i demokracji, tam tylko można znaleźć, gdzie są ludzie, którzy najsampierw je tworzą, a potem kształtują... Ekscentryczne ruchy doby dzisiejszej, w moich oczach, nie są to ruchy, kierowane przez wielkich przywódców, lecz pęd sfanatyzowanych i ciemnych mas za głośnem nawoływaniem jakichś mówców, którzy sami idą za błędnym ognikiem mistycyzmu, niezrozumianego ani przez nich samych, ani przez ich wyznawców. Skoncentrowana siła woli tych mas ogniskuje się dokoła jednego człowieka, który sam się zwie wodzem, ale w gruncie rzeczy nie jest on wcale wodzem, lecz tylko większym fanatykiem od szarej masy...".

Najnowsze dzieje Polski dopiero po upływie pewnego czasu staną się przedmiotem prawdziwych historycznych badań i dociekań. Pod tym względem będą one dzielić zapewne losy wielu krajów europejskich w tej epoce. Ale właśnie dlatego dobrze jest czasem wczytać się choćby w takie urywki, które w chaosie doby obecnej mijają niespostrzeżenie.

Verus.

Humorystyczne partie

W dniu 9-tym października 1936 odbyło się w Łodzi zebranie likwidacyjne osławionego Stronnictwa Demokratycznego, które, jak swego czasu donosiliśmy, zostało przeszło pół roku temu założone w Łodzi przez b. urzędnika wojewódzkiego, b. sekretarza B. B., niejakiego Stefana Lejczaka. Stronnictwo to miało zebrać, jak głosiło, 30 miliardów złotych i zlikwidować kryzys. Niestety 30 miliardów nie zebrali i zamiast kryzysu, musieli zlikwidować sami siebie.. Przyczyniły się do tego częste rozłamy i wykluczenie „wodza" Lejczaka (zresztą typa sądownie karanego za defraudację).

Takich humorystycznych stronnictw i obozów w Polsce było więcej i niestety dotychczas jeszcze jest. W tejże samej Łodzi istniały przed kilku laty trzy partie narodowych socjalistów. Robociarze łódzcy nazywali je: wiśniówką, żubrówką i czystą, zależnie od koloru munduru; „wiśniówka" — czerwone koszule, „żubrówka" — zielone, „czysta" — bez munduru. „Wiśniówka" i „żubrówka" już całkowicie należą do przeszłości — „wódz" Gralla przepadł bez wieści, kołacze się natomiast „czysta". — Urządza co jakiś czas małe zebranko w Łodzi i — zapowiada potem w swym organie, „że zdobyła... Łódź", pozatem partia ta jest bardzo... skromna, bo chce „monopartię" utworzyć. „Wodza" zdaje się jeszcze nie wyłoniła ze swego grona — ale jest na najlepszej drodze ku temu.

Myślicie, że to żarty? Wcale nie! Ci ludzie naprawdę istnieją i takie bzdurstwa wypisują i wygadują.

Biedny kraj, ta Polska, w której jest tylu... pomylonych geniuszów, a tak mało ludzi rozsądnych.

Z bolączek doby bieżącej

Snobizm ludzki, a zwłaszcza snobizm kobiecy został dawno już wykorzystany w sposób dowcipny przez tych, którzy z tego uczynili sobie źródło dochodów. Więc pierwsi na ten złotodajny pomysł wpadli krawcy, którzy wymyślili zmiany mody ubiorów, zmiany daleko częstsze niż te, które zachodziły przed pochwyceniem steru przez zorganizowane w tym celu ośrodki krawiectwa. Później znacznie zorganizowali się i poczęli narzucać częste zmiany mody szewcy damscy, przed samą wojną poszli w ich ślady nauczyciele tańców, po wojnie — fryzjerzy damscy. W Polsce jeszcze jedni specjaliści wzorem fachowców, wymienionych powyżej, tworzą mody. Są to językoznawcy, którzy ustalają modę na coraz to inną pisownię polską.

Bolączką dnia jest obecnie pisownia najnowsza — typ „sanacja — jesień 1936". Jest to typ najnowszy, a zauważyć trzeba, że ukazywanie się coraz innych typów odbywa się w tempie coraz śpieszniejszym; znany to objaw w dziedzinach, opanowanych przez prawodawców mody.

Modę ostatnią wprowadzono z dniem 1 września roku bieżącego; moda ta spotkała się z gorętszą niż poprzednio krytyką społeczeństwa, a jednocześnie z gorętszym niż zwykle poparciem władz państwowych. Kto się interesuje życiem Polski, tego nie zaskoczy owa rozbieżność między uczuciami społeczeństwa, a uczuciami sfer, które powołały siebie do rządzenia krajem.

Prasa codzienna zamieściła notatki, jak to urzędników dręczyć poczęto nauką modnej pisowni, jak to w Funduszu Pracy szaleje na tym polu dyrektor Obierek. Nie wątpię, że dyrektor ów pragnie zasłużyć sobie na order, który, oby go nie ominął w nabliższym dniu 11 listopada; może nawet dlań jakie palmy obmyślą pp. Kaden z Sieroszewkim.

Zabrawszy się z zapałem godnym lepszej sprawy do wertowania pisowni, Fundusz Pracy, jak się zdaje, nie ma czasu na sprawy mniej ważne: akcję pomocy zimowej zastąpił kwestą publiczną, w której sanacja wzięła na siebie rolę najtrudniejszą, podjęła się bowiem kierownictwa zbiórki, wyciskania składek z urzędników i wydawania pieniędzy, społeczeństwu natomiast pozostawiając łatwiejszą — składania ofiar. Jest to dobrze zrozumiany podział pracy, stanowiący treść nieuniknioną współdziałania sanacji i społeczeństwa, proklamowanego w swoim czasie przez osoby do tego powołane.

Ludzie, udający wtajemniczonych (a jakże nie słuchać ich opowiadań w krajach cenzury wszechmocnej) twierdzą, że sam szef rządu zaniechał swoich rewizyj ósmogodzinych, aby przewertować nową pisownię i następnie połączyć przyjemne z pożytecznym: napawanie się lękiem spóźnionych urzędników z egzaminem z ortografii.

Jakoby jednak do egzaminów nie doszło: trudności nastręczające się zraziły nawet premiera, który przecie pokonywał już trudności nie lada (nie mógł podobno zrozumieć, co ma do czynienia np. sklepowa lada w wyrażeniu, które zapewne pierwej pisano „nielada" i zupełnie zbiła go z tropu myśl, że wkrótce pisarze polscy nauczą się ową „ladę" odmieniać podług przypadku, jako wyraz odrębny i niezależny).

Społeczeństwo a raczej część jego wtajemniczona, czy też tylko udająca wtajemniczoną, odetchnęła lżej: kto wie, może premier skasuje nową pisownię. Zgładziłby w ten sposób bez wątpienia w pamięci potomnych wiele swych posunięć — kto wie, może nawet „Strzępy meldunków" przyszłe pokolenia uznałyby za niebyłe! Byłoby trochę przykro ministrowi Świętosławskiemu, ale tenby się chyba pogodził z faktem dokonanym, jak się pogodził z wykonywaniem przez siebie ustawy o szkołach akademickich, której miał być przeciwnikiem w czasach owych, gdy był jeszcze farysem.

Pisowni jednak nie skasowano *do tych czas.*

Ponieważ twierdzą niektórzy historiozofowie szkoły sanacyjnej, że ustrój sanacyjny został zesłany na Polaków za ich zbytni indywidualizm, że ma on zadanie wyrobienia w Polakach karności i dyscypliny zbiorowiskowej — więc, aby nie dawać losowi nawet pozornego pretekstu do obdarzania nas w przyszłości naśladownictwami sanacji, postanowiłem stać się karnym i zdyscyplinowanym — no i nauczyć się nowej pisowni. Nabyłem nawet podręcznik prof. Nitsch'a.

Dopiero gdym ujrzał olbrzymie spisy wyjątków oraz wyjątków z wyjątków, wobec których długie tasiemce ortografii rosyjskiej, jakich kiedyś dziecko polskie uczyć się musiało w carskiej szkole, stanowią igraszkę dziecięcą — wówczas uwierzyłem, że jednak istotnie mogą być trudności nie do przezwyciężenia nawet dla premiera.

Nie ma co; zrezygnowałem z nauki pisowni. Postanowiłem przy każdym wątpliwym wyrazie zaglądać do słownika trzydziestu tysięcy wyrazów, zgromadzonych przez prof. Nitsch'a; wybrałem drogę mniejszego oporu, rezygnując z opanowania wiedzy ortograficznej.

I oto stopniowo doszedłem do stanu, w którym najprostsze i niewątpliwie kiedyś wyrazy zmuszają mnie do zaglądania nieustannego do słownika. Zupełnie zatraciłem świadomość, co i jak pisać należy, a dzisiejszej nocy męczył mnie sen gorączkowy: profesor Nitsch ołówkiem czerwonym podkreślał mi bez przerwy wyraz „zapięty", który rzekomo powinienem był napisać jako „za pięty".

Kto wie, czy wzorem profesora Zielińskiego, znanego helenisty, nie będę musiał okazać się niekarnym i z konieczności powrócić do pisowni dawnej; pocieszać się będę, że nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło, że więc najnowsza pisownia skłoni wreszcie kogo należy do racjonalnej, celowej i ostatecznej reformy pisowni polskiej.

Ale to już dygresja. W chwili obecnej mamy od września pisownię ostatniej mody, a ja czynię wysiłki, by się do niej dostosować, by nie pozostać za modą w tyle.

Oto zamierzałem napisać artykuł polemiczny. któryby pogrążył całkowicie mych przeciwników politycznych; wiem z długoletniej praktyki, że najlepiej pogrąża się wroga, zarzucając mu demagogię. Więc też od wielu już lat zwykłem każdy swój artykuł polemiczny rozpoczynać zdaniem sakramentalnym: „Naogół demagogja wywiera wpływ demoralizujący na ogół".

Tak też rozpocząłem i ostatnio. Po napisaniu tego wstępu, sięgnąłem po słownik Nitsch'a; poprawiłem „demagogję" na „demagogię" i „naogół" na „na ogół". W wyniku wypadło mi zdanie bardzo okrągłe, gdyż zakończenie zrównało się z początkiem; gorzej, że sens zdania stał się jakiś nieokreślony, mglisty.

Po namyśle zdanie to przekreśliłem. Profesor Nitsch pozbawił mnie możności pisywania artykułów polemicznych, których w inny sposób rozpoczynać nie potrafię.

Ba, ale poczęły mi się dziwnie plątać znaczenia wyrazów w innych mych pracach pisemnych. Dziwacznie mi zabrzmiały nagle takie zdania, jak: „Wiara bez wątpienia nie stanowi bez wątpienia zasługi osobistej“; albo inne: „Natrafił na dół i poleciał na dół“; albo wreszcie: „Zapuścił nóż w głąb głowy kapusty“. Nie sądzę, by nawet profesor Nitsch się połapał, czy mowa tu o głąbie, czy też o głębi.

Porwała mnie złość: kto ostatecznie upoważnił tego czy innego profesora do sprawienia, że każdy piszący po polsku musi tworzyć nieustanne dwuznaczniki i kalambury, jakiemi pierwej posiłkował się tylko chyba Nowaczyński!

Albo to wprowadzenie dźwięków „ria, rio, riu“ i t. p. Kiedyś Moskale narzucali te właśnie dźwięki dziecku polskiemu, ale język polski bronił się przed nimi w ten sposób, że dziecko polskie, wbrew wymaganiom najeźdźcy, wymawiało „ra, ro, ru“.

Albo dlaczego wyraz, który się zawsze pisało „puhar“, jako że jest przekręceniem czeskiego „pohar“, nagle od 1-go września trzeba pisać „puchar“! Wynik tego, żeśmy dawniej zdobywali „puhary“, a ten — już wrześniowy — balonowy „puchar“ Gordon-Benett‘a śmignął nam koło nosa. Kiepski omen dla modnej pisowni.

Któżby zresztą zdołał wyliczyć i opisać wyszukane trudności, na jakie natrafia każdy, kto chce być ortograficznie karny i zdyscyplinowany. A z tym „pucharem“ sprawa nieczysta: kto wie, może to po prostu zecer się pomylił i korektor pomyłki nie dostrzegł...

By profesor Nitsch błąd taki sprostował, o tym mowy nie ma (akcent na „ma“ teraz stawiać trzeba!). Jeszcze bowiem się nie zdarzyło, by uczony językoznawca przyznał kiedy, że błąd popełnił.

A jeżeli zecer wiele takich błędów popełnił, i oto błędy te siłą rzeczy wtargną do pisowni polskiej i będą się w niej rozpierały, stanowiąc tabu niewzruszalne? Dreszcz przerażenia przebiega mi po skórze... Będziemy pisali według zecera, a nie według profesora!

A jeżeli inni profesorowie uznają ujęcie sprawy w słowniku profesora Nitsch‘a za niesłuszne i zechcą w nieco inny sposób w szczegółach komentować powzięte uchwały? To przecież bardzo możliwe i prawdopodobne. W razie tego rodzaju wątpienia pierze bez wątpienia poleci, bo uczeni to irritabile genus.

Aż głowa pęka od tego wszystkiego, co elita językoznawców narobiła i w co wierzyć nakazuje.

Nie dziwię się, że premier zaprzestał wizytacji urzędów i począł ostatnio odwiedzać kramy targowe, dokąd zamęt pisowniany jeszcze nie dotarł. Ale i tu jeden z „wtajemniczonych“ plotkarzy wzbudził we mnie pewne wątpliwości:

— Powody wprowadzenia nowej pisowni — twierdzi — są z goła inne: oto diabła zje opozycyjny kandydat do rady miejskiej, jeżeli go na wymaganym egzaminie z nowej pisowni polskiej nie obetną... W tym celu taką pisownię właśnie wprowadzono i póki rządów sanacji, póty tej pisowni nikt nie ruszy.

Zabił mi chłop klina w głowę; kto wie, może tak jest istotnie.

Podaję te wszystkie wiadomości na odpowiedzialność mych informatorów. Jeżeli są one prawdziwe, to w takim razie mnie przypadnie zasługa zanotowania tak ważnych przyczynków do dziejów współczesnych; jeżeli nie odpowiadają rzeczywistości, — niech hańba okryje głowy plotkarzy.

Mam zresztą poważniejsze powody do zmartwień: oto niekiedy się zdarza, że jakoś nie mogę ominąć wyrazów, których profesor Nitsch w swym słowniku nie umieścił. Muszę je jakoś napisać, a boję się wejść w zatarg z modą obowiązującą.

Nie wierzę, by profesor mógł popełnić niedopatrzenie. Chyba... chyba, że opuścił te wyrazy, gdyż... sam nie wiedział, jak je napisać.

P. Płoski.

Endecja groźnym konkurentem dla „Strzelca“

„1.700 rąk wystrzeliło w górę“.

W Więcborku na Pomorzu z okazji pobytu w tem miasteczku poraz pierwszy wojewody pomorskiego p. Raczkiewicza, odbyła się tak zwana manifestacja ludności. Zwykle w tego rodzaju manifestacjach brały udział organizacje W.F. i P.W. (Strzelec, Zw. Rezerwistów e.t.c.), które w ten sposób z jednej strony spłacały dług wdzięczności za uzyskane subwencje, z drugiej znajdowały łatwą okazję do wykazania swej działalności.

W tej zbożnej „pracy społecznej“ nikt Strzelcom do tej pory nie przeszkadzał. Piszemy świadomie „do tej pory“, bo od czasów manifestacji więcborskiej, ukazał się na widowni — groźny dla „kadzichłopskich związków“ konkurent w postaci... Stronnictwa Narodowego. Oto, jak dowiadujemy się, z prasy S. N., partia ta zmobilizowała swych ludzi z całego powiatu sępolińskiego aby „zakasować“ „Strzelca“.

Podczas manifestacji odbył się przegląd zgromadzonych oddziałów. Dokonał tego pan wojewoda Raczkiewicz.

> „Gdy zbliżał się do szeregów S. N.- padła komenda: „baczność — salutować!“. 1 700 rąk wystrzeliło w górę, poczem wiceprezs pow. S. N. p. W. Urbański wystąpił energicznym krokiem i raportował panu wojewodzie:
>
> — Panie Wojewodo! Zgłaszam obecność obozu narodowego powiatu sępoleńskiego na ogólnopolskiej manifestacji w sile 1700 członków.
>
> Po raporcie p. wojewoda przeszedł przed długim frontem S. N.“.

Tak pisze prasa S. N. — dumna ze swej organizacji w powiecie sępolińskim, na której czele stoi **ksiądz Grabowski.**

Gdybym był Strzelcem, domagałbym się od rządu, aby zabroniono Endekom tego rodzaju wystąpień, bo przez to oni wykazują, że „Strzelec“ jest już niepotrzebny. Endecy go doskonale potrafią zastąpić.

* * *

Pół roku temu odbywały się procesy sądowe w których na ławie oskarżonych zasiadali Endecy (Kościan, Wyrzysk), oskarżeni o rzucanie bomb i stosowanie teroru wobec przedstawicieli administracji państwowej...

Coś się widocznie zmieniło, jeżeli ręce endeckie „wystrzelają“ nie bombami, ale jako radosne powitanie.

Kto pcha młodzież do karczmy?

W zachodnich województwach wytworzył się pewien dziwny zwyczaj, jakiego nie spotykamy w województwach centralnych. Chodzi mianowicie o miejsca, w jakich odbywają się zebrania organizacyj. Niektóre organizacje, posiadające czy to z racji lepszego stanu materialnego swych członków, czy posiadania możnych protektorów, albo też dzięki swej obrotności, a nawet sprytowi — własne świetlice — czuć się mogą i muszą wysoce szczęśliwi wobec tych, które na taki wydatek pozwolić sobie nie mogą. Własna świetlica to punkt marzeń członków organizacji. Nie potrzeba chyba dodawać, że w naszej organizacji pod tym względem odczuwa się poprostu głód.

I tak w województwach centralnych każda organizacja posiada swą własną świetlicę. Jeżeli nie — to musi się obywać prywatnym mieszkaniem. Nie spotyka się tam, co jest u nas nagminne, zwyczaju odbywania zebrań w restauracjach, względnie ubikacjach do restauracyj przyległych.

Prawdziwa w tym ironia losu, że my, zwalczając karczmę jako taką, nie możemy bez niej się obejść. Że nasze zebrania muszą być przerywane i urozmaicane śpiewem pijaków, brzękiem kieliszków, odgłosami bójek no i przede wszystkim wyrażeniami, zasięgniętymi z przebogatego słownika pijackiego. W województwach centralnych tego niema. Organizacje muszą się tam starać o własny lokal, gdyż inaczej nie mają możności rozwoju, a nawet poprostu istnienia. U nas niestety nawet te Koła, któreby z biedą mogły zdobyć własny lokal, idą raczej owczym pędem z falą, nie starając się nurtowi temu przeciwstawić.

Rzecz jasna, że w normalnych warunkach najwięcej będzie się chleba domagał głodny. A jeżeli jakieś czynniki będą mu stawały na drodze i przeszkadzały w zdobyciu tegoż chleba, sympatii jego napewno sobie nie pozyskają: W tym leży przyczyna tak częstych zatargów, jakie powstają między nami a niektórymi księżmi. Może właśnie dla uniknięcia tego ciągłego stykania się z szynkiem, może na tym właśnie gruncie wyrosła w wielu gminach piękna inicjatywa budowania z rozmaitych funduszów, wśród których pierwsze miejsca zajmować napewno będą fundusze gminne i dobrowolne składki członków gminy — domów gminnych, popularnie zwanych domami parafialnymi. Domy te, w przygniatającej części oddane zostały pod opiekę proboszcza. Innemi słowami, księża administrują domami gminnymi. Skąd gminy wpadły na taki dziwny pomysł, trudno sobie wyobrazić, może dlatego, że członkowie Zarządów i innych instytucji gminnych muszą pracować i nie mogą czasu tym sprawom poświęcać.

Naiwnym byłby, ktoby sądził, że właśnie księża, reprezentujący Kościół i z tego tytułu zobowiązani poprostu do zajmowania stanowiska ponad wszystkimi przyziemnymi sprawami, będą najobiektywniejszym czynnikiem, choćby w takiej sprawie, jak administrowanie domem gminnym. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że ksiądz jest najpierw człowiekiem i co za tym idzie zwolennikiem tego czy innego ruchu społecznego, albo też politycznego. Jeżeli chodzi o nasze zachodnie województwa, to musimy niestety obciążyć kler poważnym zarzutem, mianowicie, że w większości wyznaje rasistowskie (więc nie chrześcijańskie) zasady ideologii Stronnictwa Narodowego, o ile programowi temu można wogóle nadać zaszczytne miano ideologii.

Teraz już chyba wszystkim jasne, jak wygląda nasz stosunek do księdza, endeka, zawiadującego „domem parafialnym". Tyle domów, tyle domów, a my musimy się gnieździć w karczmach i szynkach. Tomy materiału obciążającego moglibyśmy zebrać. Otrzymywał salkę parafialną do użytku niesławnej pamięci Obóz Wielkiej Polski, otrzymuje obecnie K. S. M. A my? Dla nas niema salki. Ileż to razy walka o salkę przybiera wprost aż zbyt ostre formy. Trzeba niestety stwierdzić, że tego rodzaju „przychodzenie na rękę" bynajmniej nie powoduje zwiększenia się żarliwości religijnej. Wprost przeciwnie — wyniki mogłyby często sprawców przerazić.

To należy rozważać nie tylko z punktu widzenia niesprawiedliwego i nierównego traktowania organizacyj. Tu trzeba pomyśleć i o tym, że odmawiając nam salki skierują nas księża do karczmy. Do kieliszka, do rozpalonej alkoholem atmosfery. Czyż może być większa okazja do wychylenia jednego „krótkiego" jak w czasie wyczekiwania w karczmie na otwarcie zebrania.

No — ale tego wszystkiego księża nie biorą pod uwagę. Jedynie przynależność polityczna do Stronnictwa Narodowego daje przepustkę do domu gminnego. I dziwić się, teraz, jeżeli tu urządzają manifestacyjne zebranie pod oknami plebanii, itd. Możnaby dużo takich przykładów przytaczać. Tutaj niestety możnaby przytoczyć tylko jedno przysłowie: „Kto sieje nienawiść, zbiera wojnę".

Uspakajanie wzburzonych często umysłów, rozprowadzanie nagromadzonej żółci po kościach — nie w naszym zadaniu leży. My tego niezadowolenia nie wywołujemy i nie my mamy prawa, je uciszać. Uciszając podtrzymywalibyśmy w oporze przeciwnika. Uciszyć głosy niezadowolenia mogą ci, którzy je wywołali. To jest dla nich koniecznością, wypływającą z racji zajmowanego stanowiska, ale to również leży w ich interesie.

Naszym zadaniem jest zespolić głosy wszystkich naszych Kół w jeden okrzyk — więcej sprawiedliwości — okrzyk który ma nam otworzyć drzwi do gminnych domów i w ten sposób pozyskać miejsce i stanowisko jakie się nam słusznie należy.

Antoni Spandowski.

Notatki

Trzeba stworzyć milion nowych gospodarstw

Numer 20 „Czasopisma Spółdzielni Rolniczych" przynosi nader ciekawy i charakterystyczny głos pionera polskiej spółdzielczości rolnizcej — inż. Z. Chmielewskiego pt. „Wołamy o reformę rolną". Inż. Z. Chmielewski wykazuje ścisły związek jaki istnieje między reformą rolną i rozwojem kultury chłopskiej wogóle, a ruchem spółdzielczym w szczególności. Okazuje się, że w tych krajach, które najradykalniej przeprowadziły reformę rolną odsetek ludności rolniczej zrzeszonej w spółdzielniach jest największy. Pod tym względem spółdzielczość polska, szczególnie w zakresie zakupu i zbytu, bynajmniej nie przoduje.

Autor dopatruje się tu wyraźnie wpływu połowicznego przeprowadzenia u nas reformy rolnej. Ujemny ten wpływ odbija się nie tylko na odsetku ludności zrzeszonej w spółdzielniach, ale także i na słabym stanie finansowym i nikłej działalności tych ostatnich. Autor, powołując się na głośne już obecnie zagadnienie przeludnienia wsi, stwierdza: „Trzeba raz wreszcie stanąć na gruncie istotnego stanu rzeczy, trzeba niezwłocznie przystąpć do zaleczenia największej i najboleśniejszej rany Rzeczypospolitej. Trzeba stworzyć milion — wyraźnie milion — nowych gospodarstw i osadzić na nich bezrobotnych ze wsi, tęskniących do pracy i do własnej ziemi". Zwalczając argumenty, że autor powołuje się na przykład krajów, które reformą rolną konsekwentnie przeprowadziły i w których wzrost plonów wyniósł dla różnych artykułów od 11 do 169 proc. Na podstawie cyfr dotyczących Polski autor wykazuje, że najbardziej opłacalne są gospodarstwa od 2 do 5 ha. Wywody swe kończy inż. Chmielewski następującym apelem: „Wołam o reformę rolną. Nie będzie dobrze, gdy stanie się ona przedmiotem gry politycznej i targów politycznych. W kołataniu o nią powinni iść na przedzie ekonomiści, mający poczucie sprawiedliwości, społecznicy i oświatowcy. Lecz winien o nią kołatać drobny rolnik, zrzeszony w spółdzielniach i kołkach rolniczych... Wołajcie spokojnie i rzeczowo bez napadania na nikogo, z godnością odpowiadającą powadze sprawy na wszystkich zebraniach, spółdzielni, kółek i towarzystw rol-

niczych. Niech głosy wasze przepojone będą serdeczną troską o zdrowy rozwój i najskuteczniejszą obronność Rzeczypospolitej, jako też gorącym pragnieniem usunięcia największej niedoli naszej wsi i rozkrzewienia na niej zgodnej pracy spółdzielczej, wiodącej do coraz pomyślniejszej przyszłości".

Ilość spółdzielni w Polsce

Z opracowanej przez Główny Urząd Statystyczny, statystyki spłódzielni związkowych za rok 1934 wynika, że z końcem tego roku było w Polsce 11,101 spółdzielni z 2,565,718 członkami. Najliczniejszą grupę stanowią rolnicy, — około 70 proc. ogółu członków. Z kolei następują: urzędnicy, robotnicy, kupcy i przemysłowcy, rzemieślnicy i inni. Polskich Spółdzielni było 6,352, ukraińskich i ruskich 3.092, niemieckich 868, żydowskich 769. Biorąc pod uwagę typy spółdzielni na pierwszym miejscu stoją spółdzielnie kredytowe — 5,153, potem spożywców — 3,842, mleczarskie — 1,167, rolniczo-handlowe — 344, mieszkaniowe i mieszk.-budowlane 214 i 381 innych.

Zakony w Polsce

Według stanu z dnia 1 stycznia 1936 r. w Polsce było 39 zgromadzeń zakonnych męskich. Najliczniejszym jest zakon Jezuitów. Podajemy poniżej wykaz zakonów, ich liczebność i ilość domów względnie klasztorów zakonnych.

		Ilość księży, kleryk. i braci	Ilość domów i klaszt. zak.
1)	Jezuici	785	32
2)	Franciszkanie	664	21
3)	Bernardyni i Reformaci	657	52
4)	Salezjanie	643	35
5)	Misj. św. Winc. a Paulo	371	18
6)	Oblaci	268	6
7)	Palotyni	258	6
8)	Kapucyni	251	13
9)	Chrystusowcy	167	6
10)	Dominikanie	165	13
11)	Misjonarze św. Rodziny	158	5
12)	Redemptoryści	152	6
13)	Karmelici Bosi	145	8
14)	Bonifratrzy	136	8
15)	Zmartwychwstańcy	129	9
16)	Werbiści	126	4
17)	Michaelici	103	8
18)	Paulini	95	3
19)	Marianie	94	6
20)	Karmelici	84	9
21)	Albertyni	77	15
22)	Pijarzy	75	5
23)	Salwatorianie	72	3
24)	Orioniści	69	4
25)	Saletyni	63	5
26)	Cystersi	43	2
27)	Pasioniści	43	2
28)	Bracia Serca Jezusowego	39	5
29)	Kameduli	37	1
30)	Augustianie	22	2
31)	Misionarze Ducha św.	29	2
32)	Filipini	29	3
33)	Kamiliani	24	1
34)	Sercanie	18	1
35)	Kanonicy Laterańscy	16	2
36)	Bracia św. Józefa	12	2
37)	Benedyktyni	10	1
38)	Stanisławiści	7	1
39)	Instytut Marianum	5	1
	Razem	6 152	324

Zatem w wymienionych wyżej zgromadzeniach zakonnych mamy w Polsce 6 152 księży, kleryków i braci zak., a zgromadzenia te posiadają 324 klasztory.

Czy w państwie Hitlera jest opozycja?

Pragnąc odpowiedzieć na to pytanie, trzeba sobie uprzytomnić, że w lutym roku przyszłego mają być ukończone prace w armii niemieckiej, dotyczące jej pogotowia wojennego. Wówczas też Niemcy znajdą się w nader trudnym położeniu, gdyż z tego właśnie powodu dużo ludzi straci zajęcie.. Na domiar złego niezawodnie wartość marki spadnie i zacznie się drożyzna. Już obecnie położenie wewnętrzne w Niemczech jest nader ciężkie, objawy niezadowolenia zwiększają się, w niektórych miejscowościach robotnicy wystąpili z rozmaitego rodzaju żądaniami, zajmując fabryki, wybuchły też strejki — (mimo zakazu strajku w Niemczech — przyp. red.) związek fabrykantów wysłał delegację do ministra skarbu Schachta z przedstawieniem groźnego stanu, objawiającego się w fermentach robotniczych, obejmujących coraz szersze koła. Niezadowolenie kół pracowniczych w Niemczech jest tem większe, że sam Hitler i jego najbliżsi ludzie publicznie wzywali do cierpliwości i zapowiadali wyraźnie, że niedomagania w dziedzinie środków odżywiania trwać jeszcze będą niewiadomo jak długo. Nic więc dziwnego, że zapowiedź podobna wywołała duże niezadowolenie.

Jest też rzeczą nader charakterystyczną, że wśród niezadowolonych byli członkowie S. A. i S. S., dwu organizacyj hitlerowskich, na których opiera się cały system hitlerowski.

Oczywiście na rozruchy robotnicze władze odpowiedziały aresztowaniem setek, a może i tysięcy ludzi, ale to sprawy nie rozwiąże. W każdym więc razie z faktów tych należy wyciągnąć wnioski:

1) że wbrew powierzchownym obserwatorom, ludność w Niemczech ani w swej całości, ani nawet w większości, nie jest zodowoloną z istniejącego stanu rzeczy;

2) że zaczyna wchodzić na drogę walki z nim;

3) że wreszcie wśród niezadowolonych są też i ludzie, należący do obozu narodowo-socjalistycznego.

Fakty wyżej przytoczone są dopiero początkiem szerokiej opozycji.

Lwy czy lwiątka?

W ubiegłym tygodniu toczyła się ciekawa i zabawna polemika między felietonistą katowickiej „Polonii" (Niejaki X) a krakowskim I. K. C. — Poszło zaś ni mniej ni więcej, jak o... lwy Alkazaru.

Zaczęło się od tego, że korespondent hiszpański „Polonii" dr. Kiełpiński, który z wyraźną sympatią odnosi się do gen. Franco, napisał w jednej ze swych korespondencyj, że... obrona Alkazaru była znacznie ułatwioną z tego powodu, że wojska rządowe nie posiadają nowoczesnej artylerii. Tyle napisał dr. Kiełpiński i nie więcej. Poprostu uczciwa i obiektywna informacja, którąby wobec oparów obrzydliwego zakłamania, unoszących się nad tragedią ludu hiszpańskiego, należało szczególnie szanować.

Tego jednak było zadużo krakowskiemu I.K.C., który od dłuższego czasu stał się niejako oficjalnym organem pp. Franco i Molo na ziemie polskie. — Rozumie się ze szczerych i bezinteresownych sympatyj do „ładu i porządku społecznego". Otóż organ p. Dąbrowskiego uznał bezstronną infomację „Polonii" poprostu za spotwarzanie bohaterskich lwów

Alkazaru łącznie z całą bohaterską rewolucją hiszpańską. Zawsze zaś przykładnie umiarkowanej „Polonii" dostało się od pism „skrajnie lewicowych" i nieledwie komunistycznych.

Tak tedy opinia polska stanęła wobec arcyciężkiego zagadnienia — lwy czy lwiątka były w tym Alkazarze. Bo jeśli krwiożerczy rządowcy strzelali w mury Alkazaru, dajmy na, to z całkiem nowoczesnych haubic — to rozumie się samo przez się i nie ma długo co gadać — lwy, jak się patrzy. Ale jeśli wojska rządowe strzelały poprostu... ze starych moździeży — no to tylko lwiątka. Trudna rada. Na to i I. K. C. nie poradzi.

Swoją drogą grandy, które wyprawia w swojej „publicystycznej służbie" plugawa płachta krakowska przechodzą wszelkie ludzkie pojęcia. Przecież ta szmata śmierdzi z daleka. W sposób cynicznie jawny wysługuje się międzynarodowemu faszyzmowi. Po wojnie włosko-abisyńskiej p. Marian Dąbrowski otrzymał order od Mussoliniego za wierne służby. Może teraz p. Marianek marzy o ozdabieniu swojej zaprawionej w bojach o uczciwość w polskiej publicystyce piersi orderem gen. Franco. — I. K. C. w sposób bezczelny w imię interesów kapitalistycznych występuje przeciwko najżywotniejszym interesom klasy pracującej. Możnaby powiedzieć — ha trudno! są tacy, którzy twierdzą, że w dzisiejszych czasach nawet taka plugawa robota nie hańbi. Ale I. K. C. w swojej bezczelności idzie dalej. Ubiera się z lubością w togę obrońcy interesów pracowniczych. I. K. C. zawodowo zajmuje się denuncjatorstwem. Ekswydawcy „Tajnego Detektywa" wszędzie węszą komunizm. U nauczycieli, w „Płomyku", u spółdzielców, w organizacjach młodzieży i.. w „Polonii"..

Oj! I. K. C., groźny lwie Krakowa, potężny lwie z „Pałacu Prasy"! Jakże się skończy twoja kariera? Czytelników ci ponoć diablo ubywa.

Chyba bardzo niedobrze skończy się to wszystko. Śliskie drogi, któremi chadza, mogą zaprowadzić bardzo daleko. Czasami dalej, niżby się chciało...

Młot.

Z życia organizacyjnego

Kurs dla działaczy Jednościowych w Chorzowie

W miesiącu listopadzie zorganizował śląski Zarząd Wojewódzki kurs teoretyczno-programowy dla działaczy Jednościowych na G. Śląsku. Otwarcia kursu przy obecności 53 działaczy dokonał w dniu 3 listopada br. prezes organizacji śląskiej kol. Litke. Wykład inauguracyjny na temat Deklaracji Ideowej wygłosił prezes Związku kol. Felczak. Kurs potrwa niemal cały miesiąc. Starannie obmyślany program kursu przyczyni się niewątpliwie do pogłębienia ideologicznego działaczy śląskich.

Konferencja wojewódzka na Śląsku

W dniu 4 listopada br. odbyła się w Chorzowie w świetlicy Koła chorzowskiego konferencja działaczy Jednościowych ze Śląska z udziałem prezesa Związku kol. Felczaka który wygłosił referat na temat bieżących zagadnień organizacyjnych i ideowych.

Po obszernej dyskucji, w której zabierali głos koledzy: Dubiel Paweł, Litke, Dubiel Józef, Tobiszowski, Sopała, Gniodka i Dyja, konferencja uchwaliła następujące rezolucje:

O WSPÓLNY FRONT MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ

Konferencja działaczy z terenu wojew. śląskiego zwraca się do Zarządu Głównego, by w oparciu o Deklarację Ideową i uchwały IV Kongresu uczynił wszystko, co leży w jego siłach, aby przyspieszyć moment powstania w Polsce wspólnego frontu młodzieży demokraycznej w obronie demokracji, pokoju i kultury.

PRZYWRÓCENIE PRAW WYBORCZYCH MŁODZIEŻY

Wobec wysunięcia przez polskie ugrupowania demokratyczne postulatu nowych wyborów, konferencja stwierdza konieczność uzupełnoenia ego postulatu żądaniem praw wyborczych młodzieży od 21-go roku życia. Równocześnie zwraca uwagę na potrzebę uświadomienia szerokich rzesz młodzieży pracującej o konieczności zrealizowania tego postulau.

WOBEC BRUTALNYCH WYSTĄPIEŃ MŁODZIEŻY ENDECKIEJ

Wobec godnych potępienia wystąpień młodzieży endeckiej na uniwersytetach, konferencja stwierdza, iż dla uświadomionej młodzieży pracującej, zorganizowanej w Z .M. P. „Jedność", kwestia żydowska w ujęciu obozu endeckiego nie istnieje. W pracy organizacyjnej należy zwrócić uwagę na uświadomianie młodzieży, że t. zw. kwestia żydowska pozytywnie może być załawioną tylko w związku z przebudową ustroju społecznego w duchu postulatów klasy pracującej.

Na Pomorzu

Nowe formy pracy w Kołach Jednościowych na Pomorzu.

W dniu 1 listopada br., odbył się w Chełmży jednodniowy kurs dla kierowników Kół okręgu toruńskiego zorganizowany przez Pom. Zarząd Wojewódzki „Jedności". Na kurs przybyło 24 przedstawicieli Kół. Nowe formy pracy, jakie na kursie zademonstrowano, a więc śpiew ludowy, teatr z pieśni, sąd inscenizowany itd., cieszyły się u uczestników wielkim powodzeniem.

Podobny kurs odbył się w Brodnicy dla okręgu mazurskiego.

Na Fundusz Prasowy „Demokraty"

Na fundusz „Bez niczyjej łaski", złożyło Koło ZMP. „Jedność" z Lipnicy kwotę 2 zł. W ten sposób Koło lipnickie jedno z pierwszych zapoczątkowało ofiary na wspomniany fundusz. Ofiarodawcom składamy szczere podziękowanie.

Redakcja i Administracja.

WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie 25 groszy. Kwartalnie 75 groszy. Prenumeratę wpłacać można zapomocą przekazów rozrachunkowych (numer kartoteki 14), lub na r-k w P. K. O. nr. 214 407.

Pismo ukazuje się na każdą niedzielę.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń. ul. Legjonów 29. Oddział w Poznaniu, ul. Wrocławska 14 m. 4.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Młodzieży Pracującej „Jedność. — Redaktor: Zygmunt Felczak, Toruń ul. Legjonów 29.

Drukiem Drukarni Robotniczej Sp. z o. odp. Toruń, Legionów 29.